

Roman Smolorz

## Wizyty chóru kapitulnego z Ratyzbony na niemieckim Górnym Śląsku i w Polsce w 1936 i w 1940 roku

Przyczynek do dziejów stosunków katolików  
polskich i niemieckich w okresie nazistowskim

Między kościelną  
misją, bieżącą polityką  
narodowościową  
a podporządkowaniem  
narodowemu socjalizmowi

Nie posiadamy wiele informacji na temat życia muzycznego na Górnym Śląsku<sup>1</sup> w okresie Trzeciej Rzeszy<sup>2</sup>, chociaż wydana w 2011 *Historia Górnego Śląska* („syn- tetyczne ujęcie” z pewnymi „nowymi ana- litycznymi akcentami”<sup>3</sup>), planowana była w 2007 roku jako publikacja wypełniająca „deficyty w badaniach śląskoznawczych”<sup>4</sup>. Chodziło wówczas o historiograficzne ujęcie dziejów Polaków i Niemców na Górnym Śląsku w podobny sposób, jed- nak nadal brakuje w tej syntezie osobnego ujęcia życia muzycznego.

Koncerty chóru „Regensburger Domspatzen” („Ratyzbońskie Katedral- ne Wróble”) w 1936 i w 1940 roku, które odbyły się w czterech wielkich miastach śląskich: Bytomiu, Wrocławiu, Gliwicach i Zabrze, były tylko epizodami w ówczes- nym życiu muzycznym w niemieckich prowincjach wschodnich w latach 1933–1945. Patrząc na te koncerty z dzisiejszej perspektywy, można je potraktować jako uzupełnienie ogólnego obrazu ówczesne- go życia muzycznego na Śląsku. Artykuł

stanowi próbę odpowiedzi na pytanie o charakter koncertów „Regensburger Domspatzen”, czy miały one wydźwięk religijny (kościelny), nacjonalistyczny, czy też nazistowski?<sup>5</sup> Opis koncertów odby- wających się zarówno w międzywojen- nej Polsce, jak i podczas okupacji Polski w czasie II wojny światowej, posłuży także w tym artykule jako podstawa do ujęć porównawczych.

### Chór katedralny w Ratyzbonie – zarys historii

W Ratyzbonie diecezję utworzono w 793 roku. Jej siedziba w mieście nad Dunajem początkowo mieściła się w istniejącym już od 695 klasztorze św. Emmerama, waż- nym ośrodkiem naukowym ówczesnej Eu- ropy. W 972 roku, kiedy biskupem został św. Wolfgang, godności biskupa i opata rozdzielono<sup>6</sup>. W klasztorze mnichem został najstarszy syn księcia czeskiego Bolesława – Strachkwas (czes. Samo- druch), przybierając imię Christianusa. Był bratem polskiej księżniczki Dobrawy, żony księcia Mieszka I, pierwszego hi- storycznego władcy Polski. Strachkwas był zaprzyjaźniony ze św. Wojciechem

(Sławnikowicem) i był jego następcą w biskupstwie praskim. Ponadto jest prawdopodobne, że Jordan, pierwszy polski biskup, przybył do Gniezna także z Ratyzbony<sup>7</sup>. To wszystko powoduje, że wczesne dzieje miasta Ratyzbona i ratyzbońskiego chóru katedralnego mogą być interesujące także dla polskiego czytelnika.

W źródłach zachowała się informacja, że w X wieku biskup Wolfgang, pełniący funkcje zarówno opata jak i biskupa, dużą wagę przywiązywał do rozwoju muzyki kościelnej. Początki ratyzbońskiego chóru katedralnego wiążą się z założeniem w tym czasie szkoły przykatedralnej<sup>8</sup>.

W XX wieku chór ten był już znany na całym świecie. Koncertował już także poza samą katedrą. Do jego popularności przyczyniły się współczesne media, takie jak radio, nagrania na płytach gramofonowych, a w końcu także i telewizja<sup>9</sup>.

Sporna jest jednak rola chóru w Trzeciej Rzeszy, kiedy z polecenia Adolfa Hitlera, a także niektórych ministerstw, wyjeżdżał w trasy koncertowe<sup>10</sup>. Nierozzerwalnie z tym wykorzystywaniem chóru przez nazistowski aparat władzy wiąże się odpowiedź na pytanie o charakter stosunków pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim a narodowym socjalizmem<sup>11</sup>. Otwarta zatem pozostaje kwestia, czy chór katedralny z Ratyzbony był zawsze tylko zespołem kościelnym?<sup>12</sup>

## Upolitycznienie kultury na polskim i niemieckim Górnym Śląsku w latach 1933–1939

Kiedy „Regensburger Domspatzen” we wrześniu 1935 roku, na wniosek ministra rzeszy do spraw oświecenia i propagandy, wyjechali na koncerty na Zachód, Holandii, to tę podróż uznano za inicjatywę

podjętą w interesie popularyzacji znajomości niemieckiej kultury i dlatego ważną dla całej Rzeszy Niemieckiej<sup>13</sup>. Jak jednak takie trasy koncertowe wpisywały się w politykę kulturalną na wschodzie Rzeszy Niemieckiej, szczególnie w odniesieniu do Polski? Kultura jako część życia społecznego odzwierciedla przecież zawsze także stosunki polityczne<sup>14</sup>.

Tak było właśnie w przypadku Górnego Śląska. Ten region był obszarem sporu polsko-niemieckiego nie tylko od czasów powstań śląskich z lat 1919–1921 i niekorzystnego dla Republiki Weimarskiej stanowiska Ligi Narodów na niekorzyść Republiki Weimarskiej po plebiscycie z marca 1921 roku<sup>15</sup>, ale powstał już wcześniej, na przełomie XIX/XX wieku<sup>16</sup>.

Wskutek działań śląskiego wojewody Michała Grażyńskiego od 1926 roku prawa mniejszości niemieckiej w polskim województwie śląskim ograniczono. Konieczność ochrony mniejszości w II Rzeczypospolitej zmieniła sposób prowadzenia przez Berlin polityki zagranicznej i wewnętrznej wobec Polski<sup>17</sup>. Deklaracja polsko-niemiecka z 1934 r. poprawiła stosunki bilateralne, nie zmieniła jednak gruntownie ani polskiej polityki względem Górnego Śląska ani polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy względem Polski.

Ponadto niemiecki Górny Śląsk spełniał wobec polskiego województwa śląskiego, tzw. Wschodniego Górnego Śląska, polityczne zadanie – silnego przedmurza niemczyzny<sup>18</sup>. W śląskiej NSDAP wtedy właśnie Josef Wagner, gauleiter od 1934 roku, konsolidował partyjne struktury<sup>19</sup>. Stosunek między partią nazistowską, następnie także nazistowską administracją państwową, a Kościołem rzymskokatolickim na Górnym Śląsku wywołał także, poza kwestiami istotnymi dla całego państwa niemieckiego, zagadnienie dotyczące polskojęzycznego duszpasterstwa. Według gauleitera w ciągu dziesięciu lat

Śląsk miał stać się czysto niemiecki, a za trzydzieści lat nikt nie miał pamiętać o polskości<sup>20</sup>. Czasy nie sprzyjały życiu duchowemu kościoła, tym bardziej że także postawa polityczna arcybiskupa wrocławskiego, kardynała Adolfa Bertrama, wobec przedstawicieli władzy była podejrzana, ponieważ wspierał on dwujęzyczne duszpasterstwo, postępując zgodnie z uniwersalnymi zasadami Kościoła rzymskokatolickiego<sup>21</sup>. Wielu duchownych katolickich w rodzimej diecezji ratybońskiego chóru pozwalało sobie ponadto także na piętnowanie ideologii nazistowskiej<sup>22</sup>. Zarówno więc gospodarze jak i goście podczas ewentualnej wizyty chóru katedralnego z Ratyzbony wydawali się nazistom politycznie podejrzani.

Zadanie by zaprezentować niemiecką kulturę Niemcom i osobom pochodzenia niemieckiego na obszarze pogranicza oraz za granicą, na przykład tradycje muzyczne i śpiewacze, wydawało się w latach trzydziestych naturalnie politycznie uzasadnione. Tak rozumiana polityka kulturalna odpowiadała ówczesnemu układowi społecznemu<sup>23</sup>, ponadto patriotyzm był wspólnym mianownikiem polityki Kościoła katolickiego oraz tzw. politycznego katolicyzmu z jednej strony, a pragmatyką partii i rządu z drugiej<sup>24</sup>.

Aparat propagandy nazistowskiego państwa wiedział oczywiście najlepiej, jakie wydarzenia kulturalne, takie jak sakralno-świeckie koncerty, należy wykorzystać zgodnie z ogólnie akceptowanymi w społeczeństwie nacjonalistycznymi poglądami<sup>25</sup>. Na Dolny i Górny Śląsk docierały zresztą od mniej więcej przełomu lat 1936/1937 plotki dotyczące „Regensburger Domspatzen”, że śpiewacy podczas wizyty w Berlinie w 1936 roku nie zostali jakoby dopuszczeni do Führera, by dla niego zaśpiewać. Dopiero kiedy ten miał się o tym dowiedzieć i stwierdzić: „Jak tylko rozszadzę ten przeklęty krąg, który stworzono

wokół mnie” albo – w innej wersji tej plotki – „Tutaj widzicie, jak naród jest trzymany ode mnie z daleka”<sup>26</sup>, decyzja uległa zmianie. Takie przypuszczenia rozpowszechniał m.in. wrocławski muzyk, dr Joachim Hermann, powołując się na dyrygenta chóru katedralnego z Ratyzbony Theobalda Schremsa. Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy Niemieckiej w Berlinie przypisywał z kolei tę informację sekretarzowi generalnemu Związku Krajowego Śląsk (*Landesverband Schlesien*) wchodzącemu w skład Związku Rzeszy Niemieckiej Prasy (*Reichsverband der deutschen Presse*) – Albertowi Runge<sup>27</sup>. Oczywiście w całej intrydze nie chodziło o chór ratyboński, ale o to, by stylizować Hitlera na wodza bliskiego swojemu narodowi. Było ponadto ważne, że w ogóle wizerunek Führera na Górnym Śląsku trzeba było kształtować w sposób szczególny, ponieważ właśnie ta wschodnia prowincja rządzona przez Centrum (*Zentrum*)<sup>28</sup>, ewentualnie Katolicką Partię Ludową (*Katholische Volkspartei*), politycznie i narodowo uznawana była za niepewną. Tym samym popularni politycznie socjaliści górnośląscy uznawani byli za ideologicznych wrogów<sup>29</sup>.

## Pierwsza podróż na Śląsk 1936 rok

Już na początku października 1936 roku trasa koncertowa ratybońskiego chóru była już tylko tajemnicą dla niewielu, chociaż dyrygent chóru Theobald Schrems nie informował jeszcze o ostatecznym programie, a tylko o Wrocławiu jako o celu podróży. Do Ratyzbony oficjalna prośba i zaproszenie ze strony kierownika chóru z dolnośląskiej Bielawy dotarły dopiero 5 października. Chciano, żeby chór katedralny także w tym mieście wystąpił z koncertem<sup>30</sup>, do czego zresztą ostatecznie nie doszło.

W tym samym dniu dyrygent ratybońskiego chóru katedralnego w liście zawiadomił dyrygenta chóru katedralnego we Wrocławiu, dr. Paula Blaschke<sup>31</sup>, że przybędzie po raz pierwszy na Śląsk, tak ukochany przez prof. Carla Thiela<sup>32</sup>. Życzył przy tym, z okazji odbywającej się we Wrocławiu konferencji dotyczącej muzyki kościelnej, wiele szczęścia i Bożego błogosławieństwa<sup>33</sup>. Korespondencja przede wszystkim informuje o kościelnym charakterze koncertu w stolicy prowincji – Wrocławiu. Ta tzw. polska podróż (*Polen-Reise*) „Regensburger Domspatzen” odbyła się między 20 listopada a 5 grudnia 1936 roku i została zorganizowana przez Bawarską Dyрекcję Koncertową (*Bayerische Konzertdirektion*), kierowaną przez Karla Gensbergera<sup>34</sup> z Monachium. Pomędzy koncertami w dwóch polskich miastach, w Krakowie (23 listopada w Teatrze Starym) i w Poznaniu (28 sierpnia w auli Uniwersytetu Poznańskiego), chór gościł również w następujących śląskich

miastach: 21 listopada w Żytawie (Zittau), 22 listopada we Wrocławiu, 24 listopada w Gliwicach, 25 listopada w Bytomiu i 26 listopada w Zabrze<sup>35</sup>.

Na Górny Śląsk chór przyjechał 24 listopada z Krakowa<sup>36</sup>. Tego dnia w gliwickiej gazecie ukazało się ogłoszenie, że 40 chłopców z ratybońskiego chóru w wieku od 10 do 12 lat szuka noclegu<sup>37</sup>. Starsi zostali zakwaterowani prawdopodobnie w „Haus Oberschlesien”. Koncert gliwicki odbył się w Teatrze Miejskim. Wszystkie występy organizowała Górnośląska Dyрекcja Koncertowa (*Oberschlesische Konzertdirektion*)<sup>38</sup>. Do Bytomia i Zabrze chłopcy jeździli z Gliwic autobusem. Śpiewali w „Schützenhaus” (w budynku znajdowała się sala koncertowa, po II wojnie światowej siedziba Operetki Śląskiej) i w Kasynie Huty „Donnersmarck”<sup>39</sup> (dzisiejszy Teatr Nowy)<sup>40</sup>.

W programie koncertów znajdowały się pieśni kościelne i utwory świeckie, jak



Gliwice w latach 30.

Źródło: Bibliothek im BZA Regensburg/Nachlass Schrems: Album 13

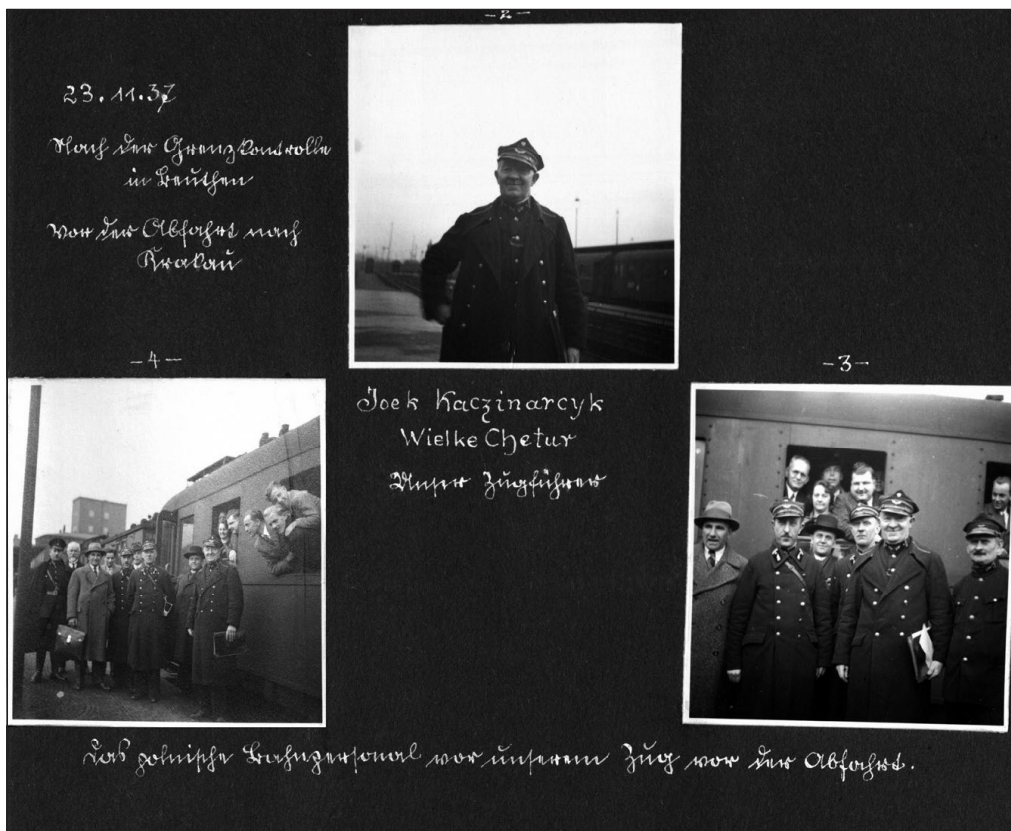


na przykład: *In dulci jubilo* Carla Thiela, *Ich lag in tiefer Todesnacht* berlińskiego muzyka Johannes Eccarda, *Maria sitzt im Rosenhang* Maxa Regera, *Auf lasst und singen* Thomasa Morleya, *Wach auf* (z opery *Śpiewacy norymberscy*) Ryszarda Wagnera czy też pieśń ludowa *Wer will unter die Soldaten* opracowana przez Franza Dahlke<sup>41</sup>.

Znakomite recenzje wyprzedziły przyjazd chóru na Górny Śląsk i do Wrocławia. Porównywano go z innymi wielkimi zespołami niemieckimi, takimi jak lipski chór chłopięcy przy kościele św. Tomasza, Drezdeński Chór Krzyżowy („Kruzianer”) czy Berliński Chór Katedralny. Podczas przerw pomiędzy kolejnymi utworami na koncercie we Wrocławiu występował organista z kościoła katedralnego pod wezwaniem św. Jadwigi w Berlinie oraz członek Filharmoników Berlińskich prof. Joseph Ahrens, co potwierdzało wielką renomę chóru z Ratyzbony<sup>42</sup>. Wrocławski biskup,

kardynał Adolf Bertram, podkreślił zaś fakt, że chór koncertował w dniu św. Cecylii<sup>43</sup>.

Na temat koncertu w Gliwicach ukazała się w miejscowej gazecie („Oberschlesischer Wanderer”) najpierw krótka notatka „«Regensburger Domspatzen» przyjeżdżają”, w której opisano podróż chóru przez wschodnie Niemcy do Polski, a potem do Zabrze<sup>44</sup>. Następnie ukazał się tekst „«Regensburger Domspatzen» u Führera”, w którym pisano o podziwie Hitlera dla muzycznych osiągnięć chóru katedralnego wyrażonych ofiarowaniem pieniędzy i uściśnięciem dłoni każdemu chłopcu należącemu do chóru w kwaterze w Obersalzberg<sup>45</sup>. W sprawozdaniu z gliwickiego koncertu podkreślano wielkie osiągnięcia niemieckich twórców muzycznych z XVI i XVII wieku oraz kunszt z jakim młodzi ratyzbońscy śpiewacy pod kierunkiem ich dyrygenta potrafili wzruszyć słuchaczy, a starym utworom pozwolić rozbrzmieć w „nowoczesny” sposób<sup>46</sup>.



Przed wyjazdem chóru z Bytomia do Wrocławia (23.01.1937)

Przy okazji koncertu w Bytomiu gazeta „Kattowitzer Zeitung”<sup>47</sup> pisała o historii chóru, a także o nowej prebendzie (inter-nacie) oddanym na potrzeby dla chóru w Ratyzbonie. Wiele miejsca poświęcono także Towarzystwu Przyjaciół Chóru Katedralnego w Ratyzbonie (*Vereins der Freunde des Regensburger Domchors*), które od 1926 roku<sup>48</sup> starało się z sukcesem finansować jego działalność. Pisano, że zarówno Kościół jak i państwo jakoby zarządzają chórem katedralnym<sup>49</sup>. Nie odpowiadało to jednak prawdzie, ponieważ tylko ratyzboński biskup i kapituła katedralna mogli zarządzać chórem<sup>50</sup>.

Koncerty na Górnym Śląsku w 1936 roku nie miały religijnego charakteru, poza tym że wykonywano między innymi kościelne pieśni. Na pierwszym planie postawiono oddziaływanie niemieckiej kultury poprzez muzykę, którą mieszkańcy okręgu przemysłowego mogli rozkoszować się dzięki chórowi z Ratyzbony. Należy jednak zauważyć, że w tym czasie istniał konsensus dla wsparcia narodowej polityki kulturalnej, akceptowano takie działania nie tylko w Niemczech, ale i w innych krajach europejskich<sup>51</sup> – toteż całą podróż sfinansowało Ministerstwo Oświecenia i Propagandy<sup>52</sup>.

Porównując górnośląskie koncerty z tymi, które odbyły się wcześniej w Polsce, początkowo może wydawać się, że te drugie także motywowane były względami nacjonalistycznie pojmowanej polityki kulturalnej. Po dokładniejszym przyjrzeniu się trzeba jednak przyznać, że taki zamysł w Krakowie ostatecznie nie udał się. Niemiecki konsul w Krakowie już wcześniej, przed wyjazdem chóru, zawiadomił kapelmistrza oraz przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Chóru Katedralnego w Ratyzbonie dr. Martina Miederera<sup>53</sup>, że miejscowi słuchacze koncertów w większości nie są Aryjczykami. W Krakowie stosunki były odmienne niż w innych polskich miastach, takich jak

Katowice czy Łódź, gdzie bardzo silna była według konsula niemieczyzna<sup>54</sup>. Motywacja dla tych koncertów, jego zdaniem, musiała być wobec tego inna.

Uderzające jest, że na koncertach w Polsce powszechnie obecni byli przedstawiciele wyższego duchowieństwa katolickiego. W Krakowie był to na przykład dziekan, jako oficjalny przedstawiciel arcybiskupa Adama Sapiehy<sup>55</sup>, a w Poznaniu nawet oświadczenie biskup pomocniczy Walenty Dymek, w zastępstwie Prymasa dr. Augusta Hlonda, który przejął patronat honorowy koncertu<sup>56</sup>. „Dziennik Poznański”, dzień przed ostatnim koncertem, napisał 27 listopada, że na wzór ratyzbońskiego miałby jakoby powstać nawet chór papieski przy Kaplicy Sykstyńskiej<sup>57</sup>. „Kurier Poznański” do informacji o chórze nie omieszczał dodać, że chór wiedeński (*Wiener Knaben*), który również koncertował w Polsce w 1936 roku, nie odwiedził Poznania<sup>58</sup>. We wszystkich tych informacjach dominował jednak inny cel koncertów niż na Górnym Śląsku. Obydwie gazety podkreślały kościelny, katolicki charakter występów ratyzbońskiego chóru, zaznaczając przy tym, że poza religijnymi pieśniami były wykonywane także utwory niemieckich kompozytorów świeckich – Wagnera i Brucknera – co, należy podkreślić, nie przeszkadzało nikomu.

Trzy koncerty na Górnym Śląsku przyniosły ratyzbońskiemu chórowi zysk wysokości 3 tys. marek, a w dwóch polskich miastach tylko 1060 marek<sup>59</sup>. Zatem występy na Górnym Śląsku okazały się bardziej dochodowe, te w Polsce służyły raczej budowie renomy zespołu. Kiedy Towarzystwo NS-Kulturgemeinde z Freising zapytało 24 listopada 1936 roku dyrygenta Schremsa, czy chór podczas podróży powrotnej z Polski do Monachium byłby gotów wystąpić także w Freising, to prosił już jednocześnie o podanie umiarkowanej ceny, ponieważ towarzystwo jest dopiero w stadium organizacji<sup>60</sup>. Sława chóru po koncertach z 1936 roku

na Górnym Śląsku i w Polsce rzeczywiście znacznie wzrosła i wyprzedzała jego powrót do bawarskiej ojczyzny.

## Koncerty na Górnym Śląsku w 1940 roku

W 1940 roku warunki dla uprawiania muzyki sakralnej, szczególnie działalności chórów katolickich, były zasadniczo odmienne od tych w 1936 roku. Trzecia Rzesza znajdowała się w stanie wojny, a Kościół rzymskokatolicki uznano w międzyczasie za wroga państwa. W tajnych meldunkach Służby Bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst*) SS „Regensburger Domspatzen” i jego dyrygent Schrems występują jako przedstawiciele wyznaniowej propagandy skierowanej przeciw narodowemu socjalizmowi<sup>61</sup>. Za granicą chór mógł występować w tym czasie tylko w roli reprezentantów narodowosocjalistycznych Niemiec, chociaż w Niemczech nie należał w opinii wielu narodowych socjalistów do grupy zwolenników tejże ideologii<sup>62</sup>. Pytaniem otwartym jest tutaj – czego w tym tekście nie poruszono – jaki w ogóle obszar wolności działania mają artyści w takim systemie totalitarnym jak narodowy socjalizm, kiedy nie chcą mieć nic wspólnego z tym systemem, ale są przez Führera doceniani, a w konsekwencji faworyzowani i korzystający z różnego typu udogodnień bądź przywilejów?<sup>63</sup> W przypadku „Regensburger Domspatzen” pojawia się więc jakoby sprzeczność, gdyż chór jest atakowany przez lokalne władze nazistowskie, ale chroniony przez Berlin<sup>64</sup>.

Koncerty na Śląsku i w okupowanej Polsce w 1940 roku odbywały się w ramach trasy koncertowej chóru na Bałkanach. Całą podróż finansowała kancelaria Rzeszy<sup>65</sup>, a celem było jak zwykle prezentowanie niemieckiej kultury za granicą przede wszystkim dla dobra niemieckiej

mniejszości<sup>66</sup>. Kancelarię Rzeszy podróż ta kosztowała 16 939,59 marki<sup>67</sup>.

Przed tym wielkim tournée ratyzboński dyrygent pisał do swojego biskupa Michaela Buchbergera, że na Śląsku jest duże zainteresowanie tymi koncertami i okazywana jest wręcz radość z okazji przyjazdu chóru. Wcześniejsza potwierdzona przez Ministerstwo Propagandy podróż lipskiego „Thomaner Chor” na te obszary została przez Führera nawet jakoby anulowana<sup>68</sup>. Czy ten list świadczy bezpośrednio o preferowaniu przez Hitlera ratyzbończyków, a jeżeli tak było, także o konkurencji obydwu chórów w staraniach o podróże zagraniczne?

„Regensburger Domspatzen” po podróży odbytej między 2 października i 18 listopada 1940 roku<sup>69</sup> po Bałkanach ruszyli na północ, ich droga powrotna do Bawarii wiodła przez Poznań i Łódź (wtedy Litzmannstadt), Gdańsk i Królewiec. Najpierw jednak zrobili jeszcze przystanek na Górnym Śląsku, skąd dotarli z Wiednia<sup>70</sup> przez Opole<sup>71</sup>. Chór 6 listopada przyjechał do gliwickiego hotelu „Schlesischer Hof” mieszczącego się na ówczesnej Wilhelmsstr. 22, gdzie kwaterowali na pewno dorośli członkowie chóru, nie wiadomo czy również chłopcy. Trzy koncerty odbyły się w Gliwicach, dwa otwarte, a jeden dla otoczenia hrabiego Ballestrema, którego żoną była hrabianka Walderdorff z Hautzenstein koło Ratyzbony<sup>72</sup>. Ponadto chór śpiewał w Zabrze, Raciborzu i Opawie<sup>73</sup>. Na koncerty przychodziło bardzo wielu słuchaczy. Potem odbyły się występy w okupowanej Polsce („w wyzwolonym mieście Poznań” i w Łodzi) oraz w Gdańsku i Królewcu. Następnie chór zaśpiewał ponownie we Wrocławiu<sup>74</sup>.

Na Bałkanach ratyzboński chór odwiedził wiele kościołów<sup>75</sup>, ale także występował dla niemieckich żołnierzy, tak było na przykład w Bukareszcie. Jeden z wieczorów odbył się pod patronatem nazistowskiej organizacji „Kraft durch Freude”



Tym samym można mówić o wejściu do służby na rzecz narodowosocjalistycznej maszyny wojennej. Jednocześnie należy jednak zaznaczyć, że liczni już nieaktywni członkowie chóru, ponadto duchowni, z pewnością także członkowie rodzin zarówno kierownictwa chóru kościelnego, jak i śpiewających nadal chłopców, byli także żołnierzami niemieckiej armii, czy chcieli czy też nie<sup>76</sup>; motywacje śpiewających musiały więc być różne.

Koncert w Zabrze miał wyraźnie prywatny charakter, prawdopodobnie na prośbę hrabiego Ballestrema<sup>77</sup>. Chodziło o wypełnienie obowiązku wsparcia społecznego dla robotników. Niezależnie od tego, jakie polityczne stanowisko zajmował hrabia<sup>78</sup>, na ówczesnym Górnym Śląsku duże szanse miały starania pogodzenia ideologii nazistowskiej z wiarą chrześcijańską; był przecież gauleiter Josef Wagner zwolennikiem właśnie takiej koncepcji politycznej<sup>79</sup>. „Kattowitzer Zeitung” nie relacjonowała jednak tych koncertów, wszak była wówczas urzędową gazetą NSDAP w okręgu partyjnym Górny Śląsk; wygląda na to, że nie chciano prowokować Berlina, gdzie kurs był jawnie antykatolicki.

W Łodzi chór koncertował w „Deutsches Haus”, zgodnie z międzywojenną tradycją, był to formalnie koncert dla niemieckiej mniejszości. Nie brano pod uwagę tego, że w tym czasie już więcej było w Łodzi niemieckich żołnierzy wojsk okupacyjnych i urzędników przysłanych z Niemiec niż rodzonych niemieckich łodzian (*Lodscher*, jak nazywali siebie niemieccy mieszkańcy miasta). Można przypuszczać, że miejscowa gazeta, „Litzmannstädter Zeitung”, nieprzypadkowo wykonywane podczas występu pieśni nazwała nie kościelnymi czy sakralnymi, ale późnośredniowiecznymi. Więcej zresztą uwagi poświęcono rzeczywiście śpiewanym ale ludowym pieśniom, również pochodzącym z tej epoki<sup>80</sup>.

Gordon J. Horwitz wspomina w swojej monografii poświęconej dziejom Łodzi podczas okupacji niemieckiej ten koncert ratybońskiego chóru i podkreśla, że władzom chodziło wówczas o stworzenie wrażenia atmosfery wielkiej metropolii (*metropolitan ambience*), która do tej pory była oddalona od niemieckiej kultury<sup>81</sup>. Jak wynika z tekstu zamieszczonego w tej lokalnej gazecie, a także z historycznych opisów, koncert w Łodzi był sposobem na forsowanie głównie niemieckiej kultury, narodowosocjalistyczne hasła nie były artykułowane.

Po trasie koncertowej prowadzącej przez Bałkany, Hitler wyraził życzenie, by chór przybył także do okupowanych zachodnich obszarów Europy, by tam śpiewać dla żołnierzy Wehrmachtu. Chodziło jednak tym razem nie tylko o Niemców. Na Zachodzie zostało to wyrażone w następujący sposób: „w porozumieniu z właściwymi tam placówkami wziąć pod uwagę także koncerty dla Francuzów i Belgów”<sup>82</sup>.

## Podsumowanie

Patrząc na sprawozdania z koncertów ratybońskiego chóru w Polsce, na przykład z Krakowa i Poznania w 1936 roku, jest uderzające, że odbywały się one z udziałem polskich hierarchów kościelnych, podczas gdy na Górnym Śląsku duchowni nie uświetnili swoją obecnością występu, co najmniej nie wymieniano ich w sprawozdaniach. Koncerty w Krakowie zostały zaplanowane przez stronę niemiecką jako imprezy propagandowe na rzecz miejscowej mniejszości. Z tego powodu brakowało bowiem w tym mieście osób pochodzenia niemieckiego, kierownictwo nazistowskie Towarzystwa Przyjaciół Chóru Katedralnego w Ratyzbonie wypowiedziało się przeciw tym koncertom. To dyrygent chóru rozstrzygnął ostatecznie o występie



przed polską publicznością, idąc za radą konsula w Krakowie<sup>83</sup>.

Ekonomiczne aspekty koncertów w przypadku występów w Polsce stały na dalszym planie. Z pewnością za taką samą, niższą cenę można było koncertować także w dolnośląskiej Bielawie, tym bardziej że otrzymano wcześniej już zaproszenie i można było przy tym występować wtedy przed Niemcami, a więc zgodnie z interesami narodowosocjalistycznego państwa. Ponadto koncerty ratybońskiego chóru kosztowały w 1935 roku zasadniczo za każdy wieczór 1200 marek<sup>84</sup>, dochód uzyskany w Polsce więc był bardzo niski. Prawdopodobnie w dłuższej perspektywie w interesie chóru było jednak, nawet z punktu widzenia finansowego, a tym bardziej politycznego państwa niemieckiego, przyjąć zamówienia na koncerty w Polsce, nawet przy sprzeciwie nazistowskich funkcjonariuszy Towarzystwa Przyjaciół Chóru Katedralnego.

Koncerty podczas II wojny światowej sprawiają wrażenie, także na podstawie sporządzonych przez sam chór katedralny, zapisów zgodnych politycznie z ówczesną retoryką nazistowską. Takie w każdym razie wrażenie sprawia zapis „w wyzwolonym mieście Poznań”. Można wątpić, czy propaganda na tych koncertach winna być zakwalifikowana jako nazistowska, czy też raczej zgodna była bardziej ze starym, na powrót używanym terminem „niemiecko-nacjonalistyczna”. W rzeczywistości nazistowska retoryka nie przeważała podczas podróży ratybońskiego chóru w 1940 roku przez okupowaną Polskę, jak pokazuje to przykład Łodzi. Koncert „Regensburger Domspatzen” w niektórych kręgach nazistowskich wręcz był uważany za niepożądany, bo jak inaczej można ocenić to, że następane tournée do Krakowa, planowane na grudzień 1941, po interwencji krakowskiego gestapo w Ministerstwie Edukacji Rzeszy zostało odwołane<sup>85</sup>.

Z dostępnych źródeł nie można także dokładnie wywnioskować, czy występy miały wyłącznie chrześcijańską oprawę? Czy w 1940 roku koncerty na Górnym Śląsku i w okupowanej Polsce miały charakter świecki, czy też śpiewano w kościołach i przed duchownymi? Podczas podróży przez Bałkany, skąd chór przyjechał na Śląsk i na okupowane polskie tereny, z pewnością śpiewano w kościołach, klasztorach i przed duchownymi. Jednak już z doświadczeń podróży w 1936 roku można wyciągnąć wniosek, że na Górnym Śląsku i na okupowanych terenach polskich koncerty miały już wówczas charakter raczej świecki. Nie zmienia tego faktu zamieszczanie w programach także i kościelnych pieśni<sup>86</sup>. Nie można także wykluczać ich merkantylnego charakteru: występ przed robotnikami zakładów Ballestrema w 1940 roku. Nie bez powodów ratyboński prefekt Löffler w odpowiedzi na propozycję podróży koncertowej przez Bałkany starał się włączyć w nią także wschodnie regiony i udało mu się to z powodzeniem<sup>87</sup>.

Pytając o charakter koncertów ratybońskiego chóru na Śląsku i w Polsce, odpowiedzieć można zaledwie częściowo. Koncerty na Górnym Śląsku miały świecki i narodowo-niemiecki charakter, tak jak rozumiano pojęcie „deutschnational” w okresie weimarskim na obszarze niemieckojęzycznym. Koncerty w Polsce w 1936 roku były kościelne, ale jednocześnie narodowo-niemieckie – zakładając, że wspomniana wyżej teza Grunbergera o patriotyzmie jest adekwatna<sup>88</sup> w tym sensie, że pielęgnowanie niemieckiej kultury pojmowano jako obowiązek każdego Niemca. Podczas koncertów w okupowanej Polsce w 1940 roku doszły do głosu już akcenty skrajnie nacjonalistyczne, a z pewnością także oportunizm w stosunku do przedstawicieli ówczesnej nazistowskiej władzy, zarówno tych w Rzeszy Niemieckiej, jak

i tych na tzw. terenach wcielonych, czyli w okupowanej Polsce.

Ten przyczynek na temat roli muzyki kościelnej na przedwojennym Górnym Śląsku oraz na terenach polskich okupowanych przez Niemcy od 1939 roku, dowodzi, jak ważne to zagadnienie. Dotyka krzyżującego się splotu różnych czynników (narodowych, wyznaniowych,

politycznych i ideologicznych), wpływających na działalność kulturalną. Tekst ten może w najlepszym razie służyć jako pierwszy krok, jeżeli chce się pokazać ogólny skomplikowany obraz życia muzycznego na Śląsku w okresie nazistowskim, a szerzej na polskich terenach wcielonych do Rzeszy Niemieckiej podczas II wojny światowej.